

+Benedictus

Nr 128 (174)

Tyniec-Olsztyn-Warszawa

kwiecień 2022



*Miejcie odwagę:
Jam zwyciężył świat
(J 16,33b)*

Przyszło nam przeżywać pamiątkę męki, śmierci i zmartwychwstania Pana naszego Jezusa Chrystusa w roku 2022, kiedy to nasza wiara i nadzieja zostały wystawione na ciężką próbę wobec zmasowanych ataków zła, barbarzyństwa agresorów i bezmiaru cierpienia ofiar.

Życmy sobie nawzajem, aby Zmartwychwstały Chrystus umacniał naszą wiarę w Jego rzeczywiste zwycięstwo nad mocami zła, utwierdzał nas w ufności w Jego Miłosierdzie, pobudzał do wzajemnej miłości służby i wytrwałej modlitwy.

Niech nas uzdolni do przyjęcia wielkanocnego daru pokoju, Jego pokoju.

Oby nad całą ziemią zabrzmiało radosne Alleluja!

oblaci tynieccy

4. PORÓWNANIE DUSZY DO PIÓRKA LUB PUCHU

1 Naturę duszy można dosyć trafnie porównać z lekkim piórkiem lub delikatnym puchem, które dopóki nie zostaną skażone z zewnątrz, tzn. dopóki nie nasiąkną wilgocią, mogą dzięki swej naturalnej lekkości poruszać się swobodnie i wznosić ku niebu, wspomagane lekkim powiewem wiatru. Kiedy jednak zostaną czymś pokropione lub polane, tracą tę zdolność i pod ciężarem wilgoci opadają na ziemię.

2 Podobnie jest z naszą duszą. Dopóki nie opanują i nie obciążą jej światowe wady i troski, dopóki nie zepsuje „wilgoć” szkodliwej pożądliwości, będzie ona w naturalny sposób, dzięki swej czystości, wznosić się ku górze. Poruszona lekkim powiewem rozmyślania duchowego, będzie gardzić rzeczami nędznymi i ziemskimi a pożądać niebieskich i niewidzialnych. Słusznie więc napomina nas Pan: *Uważajcie na siebie, aby wasze serca nie były ociężałe wskutek obżarstwa, pijaństwa i trosk doczesnych* [Łk 21,34].

3 Jeżeli więc chcemy, aby nasze modlitwy przeniknęły niebiosą, i to, co ponad nimi, oczyścimy duszę z wszelkich wad i brudów namiętności, i przywróćmy jej naturalną lekkość: nasza modlitwa uwolniona od ciężaru przywar, podąży wtedy wprost do Boga.

(Rozmowy z Ojcami, Jan Kasjan)

O UPROSZENIE ŁASK

O Duchu Święty Boże!
Nauczycielu, Wodzu i Pocieszycielu nasz,
Ty nami rządysz i prowadzisz nas,
abyśmy z dróg niebieskich nie ustępowali!

Tyś najlepszym Pocieszycielem w smutkach naszych
w nędzach, tęsknotach i zmianach świata tego!

Ty jesteś, który w nas dobre myśli i natchnienia wlewasz
i moc do ich wykonania dajesz!

O szczęśliwy, u kogo Ty mieszkasz i przebywasz!
Niechże Twym domem będzie serce moje.
Oddaję Ci je całe, prosząc i błagając o umocnienie
w wierze,
o wzrost w miłości Bożej i bliźniego,
o unikanie grzechów, żal za popelnione,
o poprawę i pomnożenie w cnotach.

Daj mi, o Duchu Święty Boże,
w nieszczęściu cierpliwość, w szczęściu pokorę,
w pokusach zwycięstwo, w smutku pociechę,
w pracy pomoc, w tęskności osłodę,
w bólach i niemocach potulne ich znoszenie,
który żyjesz i królujesz na wieki.

Amen.

Bądź wola Twoja! Warszawa 1923

ROZWAŻANIA NAD REGUŁĄ ŚW. BENEDYKTA JAKIE SĄ „NARZĘDZIA” DOBRYCH UCZYNKÓW, ROZDZ. 4,56–62

O. SZYMON HIŻYCKI, OPAT TYNIECKI

Kolejny fragment czwartego rozdziału, „Jakie są „narzędzia” dobrych uczynków”, który rozważymy to wiersze 56 – 62:

Często znajdować czas na modlitwę. Dawne swoje grzechy codziennie ze łzami i wzdychaniem na modlitwie wyznawać Bogu. A na przyszłość poprawić się z tych grzechów. Nie spełniać zachcianek ciała. Nienawidzić własnej chęci. Poleceń opata we wszystkim słuchać, nawet jeśliby on, co nie daj Boże, sam inaczej postępował, mając wówczas w pamięci ten nakaz Pana: *Czyńcie więc i zachowujcie wszystko, co wam polecą, lecz uczynków ich nie naśladowajcie* (Mt 23,2). Nie pragnąć, by nas nazywano świętymi, zanim nimi zostaniemy; lecz najpierw świętym zostać, by nazwa ta odpowiadała prawdzie.

Wskazówki zawarte w tym fragmencie *Reguły* skoncentrowane są na pracy wewnętrznej. Mówią nam one o tym, że jesteśmy rozpięci pomiędzy dwoma znaczeniami tego słowa. Jedno z nich odwołuje się do modlitwy, a więc takiej czynności indywidualnej, do której wracamy w sposób regularny. Drugie rozumienie jest tym, co św. Benedykt określa świętością, a więc stanem zjednoczenia z Panem Bogiem. Drogą, która do świętości prowadzi, jest więc regularna modlitwa. Ktoś może powiedzieć, że sama modlitwa nie wystarczy, że również jest potrzebny czyn i społeczne zaangażowanie i to oczywiście jest prawdą. *Reguła* w wielu miejscach mówi, że nikt nie będzie w stanie na serio zaangażować się w modlitwę, czyli w budowanie przyjaźni z Bogiem, jeśli równocześnie nie będzie praktykował dobrych uczynków. Z doświadczenia wiemy, że kiedy chcemy wejść z kimś w relację, zbudować głęboką więź, zawsze rozpoczynamy od rozmowy. Taka rozmowa powinna być czymś systematycznym. Dopiero za rozmową idą czyny. Tak jest i w tym przypadku. Najpierw jest modlitwa, rozmowa z Bogiem, a następnie za nią postępują nasze czyny.

Św. Benedykt wiąże modlitwę z dwiema wskazówkami: „często znajdować czas na modlitwę” i „dawne swoje grzechy codziennie ze łzami i wzdychaniem na modlitwie wyznawać Bogu”. Pierwsza rada zaleca regularność, codziennosc modlitwy. Anna Świderkówna tak właśnie przetłumaczyła z łaciny zdanie „*orationi frequenter incumbere*”. Jednak „*incumbere*” jest czasownikiem, który nie ma w języku polskim dobrego odpowiednika. Może on oznaczać „rzucać się”, „szukać”, „próbować”, czy wreszcie „usiłować”. Jest to więc to wszystko, co z jednej strony od człowieka wymaga zaangażowania, czasu, pewnej determinacji, a więc świadomej decyzji. Z drugiej zaś strony niekoniecznie wskazuje on na regularność. U św. Benedykta modlitwa, jak każda relacja, nie jest czymś lekkim czy łatwym. To nas nie dziwi, bo jeżeli traktujemy kogoś serio, to wiemy, że budowanie z nim relacji wymaga znacznego trudu.

Moja babcia, w kontekście relacji małżeńskich mówiła, że można żartować tylko z tymi, którzy są szczęśliwi. Jak ktoś jest nieszczęśliwy to jest rozdrażniony i zły. Jak z nim żartować? Jeśli ludzie ze sobą rozmawiają i spędzają dużo czasu w swoim towarzystwie, wówczas może powstać między nimi mocna więź oparta na zaufaniu do siebie. Tak samo jest w relacji człowieka i Boga, i dlatego trzeba „często znajdować czas na modlitwę”. Ta rada zwraca uwagę na prawdę, że modlitwa wiąże się z wysiłkiem i wymaga pełnego zaangażowania człowieka.

Wróćmy jeszcze do czasownika „*incumbere*” w znaczeniu „rzucić się”. W czasach św. Benedykta był niezwykle popularny gest, dzisiaj zapomniany, łączący modlitwę – najczęściej była to jakaś forma modlitwy Jezusowej – z fizycznym padaniem na kolana i uderzaniem czołem o ziemię. Gest ten powtarzano podczas modlitwy wiele razy. Taką praktykę określa się mianem „metanii”. Całkiem możliwe, że o takiej praktyce jest tu mowa. Oglądałem kiedyś odkrycia archeologiczne z wykopalisk w nieistniejącym już klasztorze św. Szczepana, znajdującym się tam, gdzie jest teraz *École Biblique et Archéologique* w arabskiej części Jerozolimy, za Bramą Damasceną. Wszystkie szkielety mnichów z tego klasztoru miały bardzo zniszczone, wręcz strzaskane kolana. Jeśli sięgniemy do klasztornych ksiąg liturgicznych to znajdziemy w nich zapisy, że poza okresem Bożego Narodzenia i okresem Wielkiej Nocy, każdy z mnichów musiał wykonać trzysta metanii dziennie. Pomyślmy, że mnich, który żył powiedzmy 20 lat w tym klasztorze a codziennie robił 300 metanii miał prawo mieć pod koniec życia bardzo zniszczone kolana. Pewnie chodził o kulach albo jeździł na jakimś ówczesnym wózku. Dodajmy, że metanie były nie tylko gestem modlitewnym, ale także wyrazem pokuty.

„*Incumbere*” można też wyobrazić sobie jako pływanie ryby w wodzie. Ryby robią to zgodnie z naturą i mnich – dopowiadamy, oblat, oblatka – też często powinni oddawać się modlitwie. A te wskazania *Reguły* ściśle łączą się z zaleceniami św. Jana Kasjana z dziesiątej Rozmowy o Modlitwie, w której z niezwykłą precyzją opisuje w jaki sposób posługiwać się aktami strzelistymi. Jesteśmy zajęci pracą, stoimy w kolejce, jedziemy gdzieś się spotkać, czekamy na lekarza, zajmujemy się jakąś taką mechaniczną czynnością, która nie wymaga wielkiego skupienia – to są właśnie dobre momenty, żeby człowiek modlił się aktem strzelistym. Wtedy na kilka sekund skupia swego ducha i uświadamia sobie obecność Bożą. W kierunku Boga zawsze obecnego kieruje tę modlitwę, wyrażoną za pomocą jednego zdania. Św. Benedykt zapewne posługiwał się modlitwą przejętą od św. Jana Kasjana, czyli modlił się wezwaniem „Boże wejrzyj ku wspomózeniu memu, Panie pospiesz ku ratunkowi memu.”

Mówiliśmy już wcześniej, że z tradycji aktów strzelistych narodziła się Modlitwa Jezusowa. Miało to miejsce pod koniec życia św. Benedykta, kiedy powstały najważniejsze teksty na ten temat. Stały się one później fundamentem praktykowania Modlitwy Jezusowej. Są to listy Barsanufiusza, żywot świętego Abba Filemona i teksty ze szkoły synajskiej. Zalecenie z *Reguły* św. Benedykta „często znajdować czas na modlitwę” jest włączone w ten nurt modlitwy jednozdaniowej. Widać tu, że św. Benedykt zaprasza nas tym jednym zdaniem do bardzo szerokiej praktyki modlitewnej. Nie wymaga wiele: wskazuje na takie bardzo proste gesty, ale wymagające stałego, codziennego zaangażowania. Warto tu powtórzyć, że ulubionym przez św. Benedykta słowem jest „trochę”. Radzi „zrób trochę”, odrobinę – ale każdego dnia. To tak jakbyś przesypywał małą łopatką piasek. Jeśli to będziesz robił każdego dnia, to przesypiesz nawet całą plażę. Bo po trochu, małymi krokami, każdy da radę. I to jest mądrość *Reguły* i to jest też mądrość tego zdania. Módl się, buduj więź z Bogiem po trochu, małymi krokami – ale uparcie. Ciągłe stukaj do Pana Boga, a w końcu zostanie Ci otworzone.

Kolejne zalecenie mówi: „Dawne swoje grzechy codziennie ze łzami i wzdychaniem na modlitwie wyznawać Bogu”. Tym, co najczęściej przeszkadza w modlitwie jest wstyd, ale może także lenistwo. Wstyd, bo człowiekowi się wydaje, że nie wypada, żeby on, słaby grzesznik, tak niedbale żyjący, zawracał głowę Panu Bogu. To jest bardzo chytra myśl, podsuwana przez diabła, która wmawia nam, że modlitwa jest nie dla nas. Jeśli takie myśli

nam przychodzą do głowy, znaczy to, że modlitwy potrzebujemy bardzo dużo, takiej końskiej dawki, jaką czasem stosujemy w leczeniu. Św. Benedykt odwołuje się tutaj do doświadczenia, że to, co najbardziej od Pana Boga oddziela, może stać się mostem, który nas z Nim połączy. Ale stanie się tak tylko pod tym warunkiem, że będziemy to przed Nim wyznawać. Nie ukrywać, nie tłumaczyć, tylko powierzać Mu całe swoje życie jako naszemu Zbawicielowi. Św. Benedykt mówi „ze łzami i wzdychaniem” czyli z uznaniem swojej winy, swojej grzeszności, ale też i z ufnością, że Pan Bóg ostatecznie jest tym, który daje przebaczenie. Tymi dwoma zdaniem św. Benedykt opisuje klimat modlitwy. Prawdę mówiąc, zastanawiam się, czy na tych dwu zdaniach nie można by zbudować całej teologii modlitwy chrześcijańskiej w jakimkolwiek jej kształcie, zarówno dla przedszkolaka, jak i człowieka, który jest już dojrzały i doświadczony przez życie, bo i młodego i starego obowiązują te same zasady. Zapamiętajmy sobie ten ujmujący przysłówek: „trochę” i to zachęcanie Regulatora do praktykowania aktów strzelistych. Myślę, że wtedy bardzo nasze serce zmięknie i spowoduje, że będziemy stale szukać Bożej obecności.

Następne rady, które św. Benedykt nam podsuwa, związane są z pokusami, które dziełu modlitwy i budowaniu więzi z Bogiem mogą się przeciwstawiać. Pierwsze, trochę zaskakujące, to „nie spełniać zachcianek ciała”. Zdanie to można oczywiście rozumieć w taki sposób manichejski, czyli interpretować, że to co cielesne, materialne, seksualne, związane z jedzeniem, z pićciem i tak dalej, jest z natury swojej złe. Pamiętajmy jednak i o tym, że zwłaszcza w Nowym Testamencie bardzo często, ciało oznacza rzeczywistość, która jest wroga Bogu. A więc jeżeli św. Benedykt mówi „nie spełniać zachcianek ciała” to oznacza także: nie ulegać podszeptom zła. Nie budować tego, co wobec Pana Boga jest wrogiem. Nie iść za tymi podszeptami. Często możemy zadawać sobie pytanie czy jakaś praktyka, którą podejmujemy albo jakaś czynność przez nas ulubiona już jest grzechem, czy jeszcze nim nie jest. To tak, jakbyśmy myśleli: jak pójdę jeszcze krok po tym cienkim lodzie, to już wpadnę w wodę, czy mogę jeszcze o te pół kroku podejść dalej? Już zatrzymać się czy jeszcze nie? Takie postępowanie wskazuje na brak szacunku wobec Pana Boga, bo zawsze lepiej zamiast pytania, czy to, co robię jest już grzechem, stawiać pytanie, czy to, co chcę zrobić, pomaga mi w zbawieniu, czy nie. Bo jak mnie przybliży do Boga, pomaga mi dojść do nieba, to trzeba to robić; a jak nie pomaga, albo nawet przeszkadza, to szkoda na to czasu. Priorytetem nie staje się wtedy to, czy mogę, czy nie mogę, ale to czy mi to pomaga, czy nie

pomaga; czy jest pomocne, czy nie jest pomocne w relacjach z Bogiem. I o to chodzi w tej radzie „nie spełniać zachcianek ciała”. Należy zmienić optykę, w centrum ustawić Pana Boga i jego chwałę, a nie własne zachcianki.

Z tym wiąże się również kolejna rada: „Nienawidzić własnej chęci”. W realizacji tego tylko, czego my chcemy, kryje się duże niebezpieczeństwo. Jeden z moich współbraci często powtarza, „najgorsze, co się może stać to, żeby było tak, jak ja chcę”. Dużo w tym prawdy, bo wiadomo, że rozeznanie człowieka jest zawsze niezwykle ograniczone. Kiedy św. Benedykt radzi, żeby nienawidzić własnej chęci, nie chodzi mu oczywiście o jakąś autoagresję czy nienawiść wobec samego siebie, ale o postępowanie spójne z całą świętą *Regulą*, w której, np. w rozdziale trzecim „O zwolywaniu braci na radę” podkreśla on, żeby każdy mógł się wypowiedzieć i żeby każdy został wysłuchany. W innym miejscu radzi opatowi, gdy ten podejmuje jakąś decyzję, by sprawę rozeznal i porozmawiał z braćmi. Inny przykład. Gdy mnich, który pracował przed południem i na przykład w porze poobiedniej, chce głośno poczytać, bo myśli, że to będzie z pożytkiem dla pozostałych powinien dostrzec, że jest siesta. Bracia leżą w łóżkach, odpoczywają, bo wstali bardzo wcześnie, jeszcze przed wschodem słońca. Skoro teraz mają czas, żeby trochę zregenerować siły przed drugą częścią dnia, to czytanie na głos będzie im przeszkadzać. W tej perspektywie nie koniec mojego nosa jest najważniejszy, ale interes wspólnoty, z którą żyję na co dzień. Tą wspólnotą może być także rodzina, współpracownicy, lokalna społeczność, w której mieszkam, sąsiedzi z bloku, w miasteczku itd. Należy nie myśleć tylko o sobie, ale widzieć sprawy w kontekście społecznym.

Przypomnę, bo o tym już mówiłem, że to spojrzenie społeczne św. Benedykta jest jedną z przyczyn, dla których św. Paweł VI ogłosił go patronem Europy. W niespokojnych czasach, w których żył Regulodawca, naznaczonych ciągle zagrożeniem najazdami plemion barbarzyńskich ludzie musieli walczyć o swoje i przypominanie o obowiązku solidarności było bardzo ważne. O solidarności warto sobie przypominać zwłaszcza w naszych czasach, bo to pozwala wyjść ze swojego egoistycznie zamkniętego świata. Solidarność jest dziedzictwem, wyrastającym z *Reguły* św. Benedykta. Patron Europy przypomina nam, jakie są, jak to się dzisiaj popularnie mówi, europejskie wartości. A jest nią między innymi solidarność. Więc jeśli człowiek wyjdzie z takiego swojego okopu i zobaczy świat szerzej, to również i zaproszenie do modlitwy będzie zaproszeniem do modlitwy wspólnej, a nie tylko indywidualnej.

Następna rada jest, przyznam, jedną z moich ulubionych. „Poleceń opata we wszystkim słuchać nawet jeśli by on, co nie daj Boże, sam inaczej postępował”. Żartując powiem, że mają mnie słuchać, a ja się nie muszę martwić. Tak naprawdę chodzi tutaj o utrzymanie ładu i porządku i żeby nie było szemrania, czego, jak wiemy, św. Benedykt nie cierpiał; szemrania, a więc takiego narzekania po kątach, że jest beznadziejnie. Chodzi tu też o unikanie odpowiedzialności. Jeśli z czymś się nie zgadzam, to powinienem się nad problemem zastanowić, skonfrontować go z rzeczywistością, poznać kontrargumenty, a nie narzekać. W tym pouczeniu jest też pewnego rodzaju ochrona autorytetu i ochrona porządku. Wynika to z mądrej obserwacji, że nawet opat najgłupszy kiedyś się zmienia. Warto więc cenić autorytet urzędu opata, mieć szacunek do jego urzędu. Jeśli raz się ten autorytet podważy, to potem będzie bardzo ciężko go odbudować. *Reguła* mówi więc, że jeśli nawet opat jest beznadziejny, to zawsze porządek, w którym klasztor funkcjonuje, uratuje i jego i wspólnotę – po co więc narzekać. Ponadto, szemranie zabija modlitwę.

I ostatnie wezwanie: „Nie pragnąć, by nas nazywano świętymi, zanim nimi zostaniemy; lecz najpierw świętym zostać, by nazwa ta odpowiadała prawdzie”. Ta rada jest pewnie najtrudniejsza do stosowania. Jest jednak jednym z kamieni węgielnych jakiegokolwiek życia modlitewnego. Św. Benedykt mówi tak: miej twarde kontakty z rzeczywistością, nie buduj zamków na lodzie, nazywaj sprawy po imieniu, bądź taki jaki jesteś, nie graj roli człowieka, którym nie jesteś. Skoro jesteśmy grzesznikami, oplakujemy nasze grzechy, to w takiej właśnie postawie wytrwajmy i nie grajmy ludzi świętych. Takie twarde stanie wobec rzeczywistości jest podstawą dobrych, głębokich relacji z Panem Bogiem.

Omówiony fragment czwartego rozdziału jest, jak można powiedzieć, swoistym katechizmem życia przepelnionego modlitwą. Mówi, jak modlitwę osobistą codziennie praktykować, bez względu na to, czy jesteśmy dziećmi, czy starcami zbliżającymi się powoli do spotkania ostatecznego z Panem Bogiem. Ten katechizm składa się z kilku prostych rad. Spróbujmy je codziennie konfrontować z naszą praktyką modlitwy.

Spisał Wiesław Nagórko, Warszawa

TRZY LOGIONY O. SZYMON HIŻYCKI OSB

Nie gromadźcie sobie skarbów na ziemi, gdzie mól i rdza niszczą i gdzie złodzieje włamują się i kradną. Gromadźcie sobie skarby w niebie, gdzie ani mól, ani rdza nie niszczą i gdzie złodzieje nie włamują się i nie kradną. Bo gdzie jest twój skarb, tam będzie i serce twoje. Światłem ciała jest oko. Jeśli więc twoje oko jest zdrowe, całe twoje ciało będzie rozświetlone. Lecz jeśli twoje oko jest chore, całe twoje ciało będzie w ciemności. Jeśli więc światło, które jest w tobie, jest ciemnością, jakże wielka to ciemność! Nikt nie może dwom panom służyć. Bo albo jednego będzie nienawidził, a drugiego – miłował; albo z jednym będzie trzymał, a drugim wzgardzi. Nie możecie służyć Bogu i Mamoni! (Mt 6,19–24)

Tu przypomnę, że ewangelie dzielimy na dwie grupy, mimo tego, że dobrze zdajemy sobie z tego sprawę. Mamy więc ewangelie synoptyczne i ewangelię św. Jana. Badania wykazały, że ewangelie św. św. Marka, Łukasza i Mateusza są zależne od jednego źródła. Duża część materiału, który można w nich znaleźć, jest wspólna, zapisana jednak innymi słowami. Każda ewangelia jest jednak unikalna. Materiał, z którego korzystali ewangelisci w pierwotnym kształcie składał się z tzw. „logionów Chrystusa Pana”, a więc Jego powiedzeń i zdań, które zostały zapisane, dzięki czemu funkcjonowały w pierwotnej gminie niezależnie od opisów narracyjnych dotyczących męki, śmierci i zmartwychwstania, niezależnie od ewangelii dzieciństwa czy historii dotyczących uzdrowień.

Mówię o tym dlatego, że przeczytany fragment bardzo ładnie nam się pokazuje jako harmonizujący z tą teorią. Pokazuje nam on trzy logiony Pana Jezusa. Te trzy wypowiedzi na pierwszy rzut oka nie mają ze sobą nic wspólnego. Pierwsza jest na temat gromadzenia skarbów, potem nagle autor natchniony przechodzi do tego, że światłem ciała jest oko i na koniec opowiada o tym, że nikt nie może dwom panom służyć. Trzy sentencje, trzy logiony, które autor Biblii Tysiąclecia opatrzył wspólnym tytułem określając je jako „dobra trwale”.

Spróbujmy spojrzeć na te trzy wypowiedzi tak, żeby zobaczyć, co je łączy, a co dzieli, i w jaki sposób możemy dzisiaj je rozumieć. Po pierwsze należy zwrócić uwagę na to, że tekst o gromadzeniu skarbów w niebie albo gromadzeniu

skarbów na ziemi w jakiś sposób koresponduje z tym co, było omawiane w poprzednim *lectio divina*. Wtedy mówiliśmy o Panu Bogu, który jest „ślepy” czyli niewidzący. Wybrzmiało wtedy pytanie, czy podejmujemy nasze decyzje, żeby być widzianym przez Pana Boga, czy jedynie przez ludzi. Tutaj ta myśl zdaje się mieć kontynuację, kiedy Pan Jezus mówi, że niejako mamy do wyboru dwa skarbcce, a więc dwa miejsca, w których możemy w miarę bezpiecznie schować nasze dobra. Pierwsze to są skarbcce ziemskie i tutaj możemy rozważać, co przez te skarbcce możemy rozumieć i drugie to są skarbcce ukryte w niebie. To zdanie wydaje się skupiać naszą uwagę na skarbcu, a tymczasem pytanie dotyczy tego co jest dla ciebie ważne.

Esencją tego logionu jest namysł nad tym, co dla każdego jest naprawdę ważne. Czy są to rzeczy związane z przemijającym światem? My pomyślelibyśmy po pierwsze o pieniądzach. Skarb to jest kasa, albo papiery wartościowe, ale nie koniecznie chodzi tutaj wyłącznie o ten aspekt. Możemy równie dobrze pomyśleć, że tym, co człowiek gromadzi na ziemi, jest też przywiązanie do pewnego prestiżu, budowanie wizerunku, nadmierna troska o to, w jaki sposób widzą mnie ludzie, dbałość o to, czy mam autorytet. Może to być kwestia takiego nieuporządkowania, które jest w człowieku. Warto popatrzeć więc na ten fragment Pisma Świętego jako na rodzaj bilansu – co dla nas jest ważne.

Ten fragment bardzo mocno koresponduje z fragmentami Listu do Galatów, kiedy św. Paweł bardzo mocno podkreśla, jakby strofując adresatów, że do wolności wyswobodził nas Chrystus. Kiedy z dumą podkreśla, że niczemu nie odda się w niewolę. Tutaj kiedy Pan Jezus mówi o skarbach, które gromadzi się na ziemi, gdzie złodzieje się włamują, o rdzy, molach, to pokazuje jak dobra związane z tą ziemią są rzeczą niestabilną, która całkowicie znajduje się poza naszą kontrolą choć wydaje się, że są to rzeczy namacalne.

Wydaje mi się, że jest to jeden z najbardziej trudnych fragmentów Ewangelii, dlatego że on stawia nam bardzo wysokie wymaganie. Można by uważać, że wysokie wymaganie stawia przede wszystkim ten fragment, który mówi, że trzeba wziąć swój krzyż, zaprzecić się samego siebie, ale wydaje mi się, że to właśnie omawiana dzisiaj perykopa stawia nam jeszcze wyższe wymaganie. Wobec tego tekstu stoimy jakby na rozdrożu. Mówiliśmy o różnych rodzajach dóbr, które możemy chować, ale z drugiej strony, co należy mocno podkreślić, bez tych dóbr czyli jakichś dóbr finansowych, jakichś relacji, zaspokajania naszych potrzeb takich czy innych nikt nie jest w stanie żyć. To nie jest tak, że człowiek weźmie nożyczki i wytnie jakiś kawałek swojej osoby. Albo żona przyjdzie do domu i ogłosi wszystkim wobec, że od dziś wszyscy będziemy tak, jak

mówił Pan Jezus, żył w ubóstwie. I nie będzie tego tłumaczyć swoim dzieciom, które mają pięć lat, tylko będzie je zmuszać do tego. To jest bardzo delikatna i indywidualna sprawa. W jaki sposób i gdzie mamy poprowadzić granice pomiędzy tym, co jest konieczne, a tym, co wynika z obowiązku stanu, w którym jestem jako mąż, ojciec, matka czy odpowiedzialny za to czy tamto. Co wynika ze stanu, w jakim jestem, a gdzie rozpoczyna się coś, co już nie jest koniecznością, a staje się bardziej uwikłaniem i czymś, co bardziej mi przeszkadza, niż pomaga żyć? I to jest bardzo cienka granica i jest to pozostawione naszemu sumieniu – odpowiedź na pytanie, czy gromadzę swoje skarby na ziemi, tam gdzie rdza i mól czy przeciwnie?

Poza tym Chrystus Pan daje nam tu inną radę. Mianowicie można to traktować jako papierek lakmusowy, który nam pomoże ustalić czy jesteśmy po tej złej czy dobrej stronie. Pan Jezus mówi: *gdzie jest twój skarb, tam będzie i serce twoje*. Mówiąc „twoje serce” ma na myśli to, kim jesteś, co sprawia, że twoje życie ma sens, co daje ci siłę do działania, co stanowi o twojej tożsamości. Kiedy odpowiemy sobie na pytanie, gdzie jest nasze gniazdko elektryczne, gdzie jest nasz skarb, to wówczas zobaczymy czy jesteśmy po dobrej, czy złej stronie, w którym miejscu znajdują się nasze skarby.

Oczywiście życie jest dużo bardziej skomplikowane, więc pewnie część lokat mamy na ziemi, część lokat mamy w niebie. Człowiek rzadko jest w jednym miejscu. Jest osobą rozdartą. To rzecz najbardziej naturalna. Natomiast można sobie to tak wyobrazić, że cała nasza praca wewnętrzna ma polegać na tym, żeby całą energię wkładać w to, żeby był nieustanny transfer. Środki, które są na ziemi, ciągle mają się przesuwać na konto w niebie. To, co dotyczy relacji, spraw materialnych, emocjonalnych, psychicznych i tak dalej – stale przestawiać to w stronę Pana Boga.

Chyba tym, co jest najpiękniejsze w tej Ewangelii jest to, że Pan Jezus nam mówi, żebyśmy te swoje dobra lokowali w niebie po to, żeby one wszystko przetrwały. Czasem może nam się wydawać, że Bóg zabierze nam rzeczy, które są dla nas ważne; że jest zazdrosny o nie albo żeby wypróbować naszą wiarę. Takie rzeczy sobie czasami o Panu Bogu myślimy, że jest zazdrosny, albo że to, co dla nas jest ważne, stanowi dla Niego zagrożenie. Ta Ewangelia mówi nam tak: To, co dla Ciebie ważne, umieść w niebie, żebyś miał to na zawsze, żebyś tego nigdy nie stracił. Jak coś zostawisz tylko na ziemi, stracisz to – przyjaźń się zmarnuje, relacja z bliskimi się zmarnuje; a jak będziesz to przeżywał po Bożemu, to zostanie na zawsze. Jest w tym troska Pana Boga, żeby to, co dla człowieka ważne, mogło trwać. To jest Jego delikatność.

Warto odwoływać się w takich momentach do osoby Pana Jezusa również jako człowieka, o tym nie zapominajmy. Popatrzmy, czytając świętą Ewangelię co w Jego życiu było ważne. Na przykład relacja z apostołami – oni byli dla Niego ważni. Nazywał ich swoimi przyjaciółmi. Obiecał im, że kiedy nadejdzie Sąd Ostateczny, zasiądą z Nim na dwunastu tronach, żeby sędzić dwanaście pokoleń Izraela. Ziemskie życie Jezusa się skończyło. Ziemskie życie apostołów się skończyło. Są oni teraz w niebie i tam ta relacja trwa. Skarbem dla Chrystusa Pana była także relacja z Jego Matką i wierzymy, że Bogarodzica również jest w niebie, więc ta relacja nie została zniszczona. Tak samo wiele innych spraw, które w życiu Jezusa były ważne, nadal trwa, ponieważ niczego przez Ojca nie został pozbawiony i troska Boga również w tym kierunku idzie, żebyśmy nasze skarby lokowali w niebie, jakiegokolwiek one są.

Drugi logion, troszeczkę enigmatyczny odwołuje się do metafory domu. Oko można rozumieć jako okno i ciało jako dom. Jest to trochę zaskakujące, dlatego że podstawowym organem poznawczym dla Żyda jest ucho. Dlatego że on wchodzi w kontakt z Bogiem przede wszystkim przez Słowo. Czytamy, że słowo Boże zostało skierowane do proroka, że Bóg przemówił do tamtego. Żyd jest człowiekiem, który słucha, dla niego najważniejsze jest ucho. Tak było w pobożności starotestamentalnej i tak mamy w przypadku Chrystusa Pana. Tutaj mamy bardziej greckie podejście. Dla Greka najważniejsze jest oko i to co widzi, w sensie przenośnym, bo to go integruje z przedmiotem oglądanym i integruje go wewnętrznie. Dzięki temu człowiek postrzegający na sposób grecki staje się jednością i żyje w harmonii ze światem, który go otacza.

W tym wypadku przez oko czy jasność oka możemy rozumieć intencję. Możemy to sobie łatwo po naszymu intuicyjnie wyobrazić – patrzę na coś, na możliwości, które mam, zamiary które podejmuję, ludzi którzy pracują. Mówimy nawet, że ktoś spogląda dobrze albo źle, krzywo albo prosto, ma dobre albo złe spojrzenie. W jaki sposób patrzysz na rzeczywistość, która cię otacza? Jakie masz zamiary, dobre czy złe? Jak masz dobre, to światłem ciała jest oko. Całe twoje życie będzie dobre, jak masz dobre zamiary, a jeśli patrzysz w sposób podejrzliwy, snujesz domysły, knujesz jakieś matactwa, to cały twój dom, całe twoje ciało spowie ciemność.

Zwróćmy uwagę, że ten tekst jest jednym ze źródeł nauki, jaką znamy i kochamy, którą jest doktryna Ewagriusza o ośmiu duchach zła. Intuicja ewagrińska powiada, że czyn jest rzeczą wtórną, najważniejszy jest sposób przeżywania rzeczywistości. Nauka ta dotyczy kwestii intencji i tu znowu wracamy do tema-

tu omawianego wcześniej – gdzie trzymasz swoje skarby. Czy nie chowasz ich przed Bogiem, żeby ci ich nie zabrał? W jaki sposób patrzysz na świat, dobrze czy źle? Jak dobrze, to życie będzie dobre. Jak z pretensjami i żalem, to będzie kwestia przechłapania.

Teraz podsumowanie, czyli logion numer trzy, który niejako spina te dwa poprzednie. W taki sposób możemy ten logion odczytać, kiedy Pan Jezus mówi o tych dwóch panach, czyli o tym, gdzie przechowujesz to, co dla Ciebie cenne. Poza tym fragment ten zapytuje, jaka jest Twoja główna intencja życia, czyli co tobą powoduje. Jakie są Twoje główne motywacje – Bóg czy mamona? My w języku polskim mówimy „mamona”, kiedy odnosimy się głównie do pieniędzy. W Ewangelii Mateusza czytamy, że Bóg czyli to, co trwa wiecznie z całym kręgiem, który z tym się wiąże czy mamona czyli to, co przemija.

Kiedy mówimy „Bóg” możemy mieć tendencję ograniczającą, że to chodzi o modlitwę, o post, o dobre postanowienia. Zwróćmy jednak uwagę na to, że w wierze katolickiej główną przestrzenią działania Boga są sakramenty. To one dotykają całe życie człowieka – począwszy od narodzin, aż po śmierć, łącznie z małżeństwem. W to wszystko wkracza Pan Bóg. Mówiąc innymi słowami, musimy odpowiedzieć na pytanie, czy próbujesz żyć w sposób niezależny od Pana Boga, czy swoje życie budujesz ostatecznie z Panem Bogiem. Jest to pytanie o Bogocentryzm w naszym życiu. Takie jest przesłanie całego Kazania na Górze.

Reasumując popatrzymy, że ten tekst pokazuje nam Boga, który jest o nas za troskany. Pokazuje nam Pana Boga, któremu zależy na tym, żeby człowiek ocalił to, co dla niego najbardziej istotne, żeby nie zmarnował swojego życia, żeby był szczęśliwy, żeby integrował wokół siebie to, co dobre, żeby wybierał dobrze, żeby żył mądrze, pięknie. To jest to, o co chodzi Panu Bogu. Żeby tak się mogło stać, bardzo ważne jest zachowanie pierwszego przykazania „nie będziesz miał bogów cudzych przede Mną”! Tym przykazaniem można streścić przesłanie pierwszego logionu. Myślę, że możemy o to Pana Boga prosić, żeby nas do tego umacniał, żebyśmy temu słowu byli coraz bardziej wierni. Powinniśmy sobie dzisiejszego wieczoru zrobić rachunek sumienia, żeby zobaczyć gdzie nasze serce jest. Pewnie trochę tu, trochę tam. Można pomyśleć w jaki sposób można je bardziej zintegrować. Jak mówiliśmy na spotkaniu nowicjuszy przy czytaniu Listu do Filipian, czy w homilii, kiedy dotykaliśmy tajemnicy Przemienienia, Modlitwa Jezusowa jest taką formą, która nasze rozdarte często serce zszywa znowu w jedno. Taki zabieg kardiologiczny. I o to też Pana Boga prosimy, żeby nasze serce było jednością tak jak jednością jest Jego Najświętsze Serce. Amen.

Spisata Teresa Lubowiecka, Kraków

LWÓW

*wieczorem lubię wędrować po rubieżach Miasta
wzdłuż granic naszej niepewnej wolności
patrzę z góry na mronie wojsk ich światła
słucham hałasu bębnow barbarzyńskich wrzasków
...*

*patrzemy w twarz głodu twarz ognia twarz śmierci
najgorszą ze wszystkich twarz zdrady
i tylko sny nasze nie zostały upokorzone*

Zbigniew Herbert, Raport z oblężonego miasta

Wyjazd do Lwowa narodził się spontanicznie... pytanie ojca Opaty – Czy pojechałbyś ze mną do Lwowa? – skwitowałem krótkim: Tak, po czym do dałem – ale nie mam paszportu. A do samego wyjazdu pozostało 7 dni... i bez wchodzenia w zbędne szczegóły paszport tymczasowy uzyskałem następnego dnia... w trzy godziny. Tak więc nic nie stało już na przeszkodzie by do braci i sióstr w Solonce wyruszyć. Pytanie, które następnie się zrodziło było dość logiczne – czym... skoro mamy remizę pełną darów, w perspektywie pomoc rannym w szpitalu lwowskim... i tak oto samochód naszego benedyktyńskiego browaru awansował do miana „pojazdu charytatywnego”.

Przygotowania do załadunku rozpoczęliśmy cztery dni przed planowanym wyjazdem. Trzeba było dokładnie wszystko posegregować, zapakować w kartony, opisać. Musieliśmy przygotować specjalną listę na granicę zarówno dla polskiej, jak i ukraińskiej strony. Lista musiała zawierać dokładnie opisane kartony wraz z zawartością. Aby przyspieszyć procedurę odprawy po stronie ukraińskiej udało się nam przetłumaczyć ów „list przewozowy” na język ukraiński.

Samo pakowanie auta zajęło nam – dzięki niesamowitemu zaangażowaniu druhów z OSP Tyniec – niewiele ponad trzy godziny. W czwartek, 17 marca późnym wieczorem wszystko było gotowe do piątkowego wyjazdu.

Podróż rozpoczęliśmy od powierzenia się Bożej Opatrności. I to Boże prowadzenie widoczne było na każdym kroku, aż do szczęśliwego powrotu do klasztoru.

W zasadzie na tym można by było zakończyć „opowiadanie” o podróży – rozmowy z „bieżącymi” czyli uchodźcami z Czernichowa, Charkowa czy Kijowa były zbyt osobiste i trudne, by je przytaczać. Świadczenia tych ludzi można skwitować jednym zdaniem – nigdy wojny!

Szczęśliwie dla nas sobota była dniem, w którym mogliśmy dziękować Panu Bogu za rok fundacji we Lwowie, dziękować św. Józefowi, Patronowi miejscy za opiekę, i prosić o dalsze wstawiennictwo. On sam przecież uciekał, by chronić swoją Rodzinę...

Przejmującym momentem była na zakończenie Eucharystii wspólna modlitwa o pokój na Ukrainie, o zakończenie wojny. Śpiew Suplikacji, przejmujący i jednocześnie pełen nadziei pozostanie na zawsze w mojej pamięci.

Udało nam się w sobotnie popołudnie w towarzystwie brata Borysa Kotowskiego OSB pojechać do Lwowa, tam mogliśmy przekonać się na własne oczy jak mieszkańcy Lwowa przygotowują miasto do tego, by chronić jego najcenniejsze zabytki przed barbarzyństwem Rosjan. Naocznie o ogromie zbrodni, ludzkim dramacie i bezsensowności zabijania przekonaliśmy się w katedrze ormiańskiej. Są tam „miejsca pamięci”, gdzie umieszczono zdjęcia poległych żołnierzy ZSU (Sił Zbrojnych Ukrainy). Nie sposób obok nich przejść obojętnie, nie sposób nie dostrzec ogromu cierpienia na twarzach tych, którzy modlą się w tym miejscu...

Powrót do klasztoru w Solonce, a następnego dnia powrót do Tyńca był powrotem do swoistej oazy pokoju... „Bogu niech będą dzięki”, które z wdzięcznością i poczuciem ulgi, że wszystko przebiegło szczęśliwie, wypowiedzieliśmy wspólnie było najprostszym i najpełniejszym jednocześnie podziękowaniem, bo wiemy, że to Jemu zawdzięczamy wszystko, co nas po drodze spotkało, i co zostało nam oszczędzone.

Kolejny transport z pomocą zarówno dla wspólnoty w Solonce, jak i będących w potrzebie żołnierzy w szpitalu we Lwowie wyruszymy jeszcze przed Wielkanocą, jeśli taki będzie Boży zamysł...

Piotr Boruch, Skawina



Pakowanie darów w Tyńcu





Samochód browaru dzielnie się spisał.
Zabezpieczenie Katedry Lwowskiej



Zdjęcia poległych w wojnie z Rosją. To swoiste miejsce pamięci i modlitwy w Katedrze Ormiańskiej.



SPRAWOZDANIE ZE SPOTKANIA OBLATÓW TYNIECKICH 19.03.2022 R.

Dnia 19 marca przeżywaliśmy kolejny dzień skupienia wspólnoty Oblatów Tynieckich. W murach klasztoru zgromadziło się 75 oblatów, natomiast przez łącza internetowe połączyło się kolejnych 35 osób. Tego dnia nie towarzyszył nam nasz opiekun, Ojciec Opat, ponieważ akurat towarzyszył klasztorowi w Solonce pod Lwowem w uroczystość patronalną. Wspieraliśmy modlitwą naszych lwowskich braci w ich kryzysowym położeniu i byliśmy myślą z ojcem Opatem, który wybrał się do pogrążonej w wojnie Ukrainy.

Dzień skupienia rozpoczął się od konferencji dla nowicjuszy, którą pod nieobecność opiekuna wygłosił o. Tomasz Maria Dąbek. Skupił się na rozważaniu 3. rozdziału Listu św. Pawła Apostoła do Filipian. Precyzyjnie tłumaczył na czym polega obrzezanie serca. Poddawał solidnej egzegezie Pawłowe wyznaczenie *wszystko uznaję za stratę ze względu na najwyższą wartość poznania Chrystusa Jezusa* (Flp 3,8), podając jako znaczącą ciekawostkę to, że jeden z tłumaczy zamiast “straty” zaproponował słowo „lajno”, ponieważ w oryginale pojawia się grecki rzeczownik „*skybala*”, który oznacza „odpadki” ale także „gnój”. To pokazuje nam, jak wielka była asceza Apostoła Narodów. Swoją naukę o. Tomasz zakończył zachętą do pogłębienia znajomości naszej wiary poprzez regularną lekturę katechizmu.

Uroczystą Mszę Świętą rozpoczął introit „*Iustus ut palma florebit*” („Sprawiedliwy zakwitnie jak palma”). Ojciec Tomasz, celebrans naszej Mszy, w homilii nawiązał do tych słów, przedstawiając świętego Józefa, jako najpiękniejszy owoc Bożego ogrodu. Odwołał się do swojej pracy formacyjnej z mężczyznami, również do spowiednictwa, kiedy to stara się przedstawiać im cnoty Opiekuna Świętej Rodziny, jako program życia. Podkreślił uniwersalność świętego Józefa i jego wszechmocne orędownictwo, a zebranych zachęcił do ufego powierzenia swoich problemów temu, któremu Bóg powierzył na ziemi Syna. Następnie do nowicjatu oblackiego zostały przyjęte trzy osoby: ks. Piotr Karwowski oraz Joanna i Dominika Trzciałkowskie. Kolejni nowi członkowie naszej wspólnoty radują nas, nie zapominajmy otoczyć ich naszą modlitwą. Później adorowaliśmy Najświętszy Sakrament.



Po powrocie z klasztornej kościoła do sali Petrus uczestniczyliśmy w rozważaniu *Reguly*. Rozważania poprowadził o. Brunon Koniczek. Ze względu na to, jaki okres liturgiczny teraz przeżywamy, skupił się on na rozdziale 49. “O zachowaniu Wielkiego Postu”. O. Brunon podkreślił jak w czasach Regulodawcy ważne było wyczekiwanie na Paschę, na którą nie czekano tylko w poście, a przez cały rok. Oczekiwanie to nabierało wymiaru eschatologicznego. Stało się oczekiwaniem na przyjście Pana i dopełnienie tajemnicy odkupienia. Za św. Benedyktem wskazywał modlitwę, czytanie i wyrzeczenia, jako sprawdzone narzędzia do pogłębiania relacji z Bogiem w tym czasie. Wszystko to, zgodnie z monastyczną delikatnością, winno być dostosowane do możliwości i sytuacji danej osoby. Podkreślił, że post, to przyglądnięcie się trzem relacjom: do Boga, do siebie, do bliźniego. Bóg nie działa gdzieś daleko, ale w naszej konkretnej historii. Za to mamy mu dziękować i prosić Go, by On sam w nas dokonał dzieła nawrócenia, które rozpoczął – zachęcał zebranych prelegent.

Po obiedzie pochyliliśmy się nad Bożym Słowem. W ramach *Lectio Divina* o. Brunon rozważał z zebranymi fragment Księgi Wyjścia (Wj 3,1-8a,13-15) ze zbliżającej się III Niedzieli Wielkiego Postu. Podkreślił znaczenie pustyni w naszym życiu, w historii zbawienia i narodu wybranego. Przedstawił Mojżesza jako wzór gotowości i otwartości na realizowanie Bożego działania i zaznaczył, że tak jak dla niego, tak i dla każdego z nas Pan Bóg ma zadanie i misję, którą możemy podjąć. Podkreślił, że Pan Bóg w tej tajemniczej relacji powierzenia misji, powołania jest delikatny i subtelny, pociąga, daje łaski, ale jednocześnie zaprasza do działania, relacji, która przekracza człowieka. Zostawił słuchających z pytaniami, gdzie w życiu każdego z nich działa Pan? Jak na to działanie odpowiadają? Czy każdego dnia wchodzą w relację z Bogiem.

Po skończonym rozważaniu wysłuchaliśmy kilku ogłoszeń organizacyjnych i mieliśmy okazję poznać osoby, które pojawiły się u nas po raz pierwszy. Są to Beata Szandruk, Agnieszka Szpryngel-Żuk, Małgorzata Krawczyk i Marzena Boryń. Nowe twarze witamy serdecznie w naszej wspólnocie. Kolejne spotkanie odbędzie się w dniach 8-10 kwietnia. Będą to rekolekcje wielkopostne, które poprowadzi o. Jan P. Strumiłowski OCist.

Sporządzili: Szymon Helbin i Michał Krawczyk

Fotografował Ryszard Kołodziej

**Dnia 10 lutego br zmarła w Olsztynie Maria Matczuk
związana wiernie ze Wspólnotą Benedictus
od początku jej istnienia**



Kochana Marylko!

Tak nagle odeszłaś. Jeszcze w przeddzień byłaś bardzo szczęśliwa, wesola, radosna. Twoje mieszkanie było pełne kwiatów, koleżanek, telefonów od przyjaciół... Obchodziłaś kolejny dzień imieniny i urodziny.

Zawsze byłaś otwarta na ludzi i ich sprawy. Gdzie się pojawiałaś, tam od razu zjednywałaś sobie przyjaciół. Kochali Ciebie dorośli, dzieci i młodzież. Byłaś obowiązkowa i gotowa do pomocy tam gdzie byłaś potrzebna.

Kochałaś piękno, muzykę, teatr, przyrodę... Zachwycaly Cię kwiaty i drzewa. Utrwalałaś je w fotografii. Zdjęcia najpierw wysyłałaś za ocean, do swojej córki Agnieszki z Johnem i wnuczki Emilki. Byłaś z Nich bardzo dumna. Kontakt z Nimi dodawał Ci sił i radości, a Oni dbali, aby Ci niczego nie brakowało.

Swoje choroby, których trudno było zliczyć, przyjmowałaś z pokorą i nie narzekałaś, choć bardzo utrudniały Ci życie.

Twoja obecność wśród ludzi i wydarzeń była oczywistością. Tak jak oczywistością była Twoja wiara. Bóg był dla Ciebie mocą i skałą.

Miałaś przyjaciół również wśród świętych, na czele z Twoją Patronką Najświętszą Maryją. Przygłęnaś do św. Benedykta, a odeszłaś z tego świata w dzień Jego siostry bliźniaczej świętej Scholastyki – pierwszej benedyktyнки.

Od ponad dwudziestu lat wiernie uczestniczyłaś w benedyktyńskiej wspólnocie Benedictus, a dziś kierujemy do Ciebie ten list.

Byłaś gorliwa oraz wierna modlitwie i ona stała się bramą, przez którą wkroczyłaś w Wieczność.

Dziękujemy, że byłaś naszym S.O.S., szczególnie dla Księgarni Ambasador.

Teraz też nas wspieraj przed Bogiem i wypraszać wszystkim potrzebne łaski.

Dziękujemy Ci, kochana Marylko!

Na koniec zacytuję słowa ks. Jana Twardowskiego: „Można odejść na zawsze, by ciągle być blisko.” bm



**Dnia 22 marca A.D. 2022 w Olsztynie
zmarł Ks. Arcybiskup Senior Edmund Piszcz,
wieloletni Metropolita Warmiński
serdeczny przyjaciel Wspólnoty Benedictus**



Nasz wpis do księgi kondolencyjnej:

Stojąc przy trumnie naszego Drogiego Ks. Arcybiskupa Seniora Edmunda Piszcz, w żalobie, w głębokiej zadumie pragniemy wyrazić wdzięczność za wszelkie dobro, za bliskość, za wysłuchiwanie ze zrozumieniem naszych spraw, za zawsze „tak” na nasze prośby, za obecność która podnosiła wiarygodność naszego duchowego kierunku. Za głębokie myśli i piękne słowa wypowiedane podczas spotkań, homilii, jak również za dowcipy, które rozweselały i lamały bariery.

Dziękujemy za to, że Czcigodny Księżu Arcybiskupie czuleś duchowość benedyktyńską i byli Ci bliscy Święci z tej Rodziny, począwszy od Świętego Benedykta aż do Służebnicy Bożej Magdaleny Mortęskiej, której proces beatyfikacyjny aktywnie wspierałeś.

Dziękujemy że erygowałeś na terenie naszej Archidiecezji parafię pod wezwaniem Świętego Benedykta Opat.

Dziękujemy za Twoją erudycję, za poświęcony czas i trud podróży do Tyńca, aby wygłosić prelekcję na konferencji „Zarządzanie, przywództwo, a duchowość”.

DZIĘKUJEMY!...

Teraz raduj się w Bogu nasz Kochany Arcypasterzu i wspieraj nas z Nieba!

Wspólnota BENEDICTUS wraz z Opiekunem Ks. Wiesławem Kaniugą,
Proboszczem Parafii p. wezw. Św. Benedykta Opata w Lubajnach



Od lewej stoją: o. Włodzimierz Zatorski OSB, ks. Andrzej Lesiński proboszcz Katedry w Olsztynie, abp Edmund Piszcz, ks. Wiesław Kaniuga



**PROGRAM SPOTKANIA W OLSZTYNIE
W CENTRUM DUSZPASTERSKIM (UL. KOPERNIKA 47)
PONIEDZIAŁEK 4 IV 2022**

- 16:00 – ROZPOCZĘCIE COMIESIĘCZNEGO SPOTKANIA WSPÓLNOTY „BENEDICTUS” – Bądź szczęśliwy!
- uroczyste zapalenie świecy - symbolu obecności wśród nas Chrystusa
 - wezwanie do Ducha Świętego
 - 10 min. Modlitwy Jezusowej
 - Nieszpory
 - Lectio Divina (Mt 6,19–24)
 - Dzielenie się i umacnianie Słowem Bożym
 - Sprawy bieżące Wspólnoty
 - Eucharystia w Kościele p.w. Najświętszego Serca Pana Jezusa

REKOLEKCJE WIELKOPOSTNE 8-10 IV 2022

W TYŃCU

PROWADZĄCY: O. JAN P. STRUMIŁOWSKI OCIST

Pierwsza z czterech konferencji rozpocznie się w piątek o godz. 10:45 w sali Petrus. Droga Krzyżowa będzie o godz. 16:00 po Mszy św. o godz. 15:00. W sobotę będziemy uczestniczyć w Mszy św. konwentualnej z mnichami o godz. 6:30, a dzień zakończy wieczór integracyjny w sali Petrus o godz. 20:30. W niedzielę wysłuchamy czwartej konferencji, będziemy uczestniczyć w Liturgii Niedzieli Palmowej, po czym o godz. 12:00 spotkamy się w sali Petrus, aby złożyć sobie Życzenia Świąteczne.

Rekolekcje odbędą się w systemie hybrydowym.

WARSZAWSKIE SPOTKANIA BENEDYKTYŃSKIE

Temat:

„Misterium Śmierci i Zmartwychwstania – liturgia chrzcielna oczami mnicha” (*br. Antoni Leńczowski OSB*)

30. kwietnia w sobotę w kościele mniszek Benedyktynek Sakramentek na Rynku Nowego Miasta:

- 9.00 Msza św. z homilią
- Ok. 9.45 Adoracja Najświętszego Sakramentu
- 10.00 Konferencja tematyczna
- 10.45 Spotkanie w salce zakończone Modlitwą w ciągu dnia z Liturgii Godzin

KALENDARIUM

- 4 IV Spotkanie grupy Benedictus w Olsztynie
- 8-10 IV Rekolekcje Wielkopostne oblatów tynieckich
- 17 IV *Niedziela Zmartwychwstania Pańskiego*
- 23 IV *Św. Wojciecha, patrona Polski*
- 30 IV Benedyktyńskie Spotkania w Warszawie – „Misterium Śmierci i Zmartwychwstania – liturgia chrzcielna oczami mnicha” (*br. Antoni Leńczowski OSB*)